Nr. 106. Lwów. — Sobota dnia 9. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 44. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegorza Tol. B. W. | Wschód słońca g. 4 m. 35 | Długość dnia g. 14 m. 44
Jutro: D. 5 p. W. Izyd. Oracz. | Zachód „ g. 7 m. 19 | Przybyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Gazeta lwowska pisze:

„Jesteśmy upoważnieni do kategorycznego oświadczenia, że doniesienie dzienników ruskich, jakoby reforma zakonu Bazyljanów w Galicji według wrzekomych oświadczeń pp. Ministrów, w szczególności zaś Jego Ekscelencji p. Ministra hr. dr. Ziemiałkowskiego, wynikła z inicjatywy Jego Ekscelencji hr. Alfreda Potockiego, jest najzupełniej bezzasadnem, albowiem rzeczoną reformę należy jedynie i wyłącznie przypisać inicjatywie władz kościelnych“.

Nie poprawną jest *Nowa Presse*, a to dla tego zapewne, że zaślepia ją stronnicza namiętność. Probowała już tyle razy przywołać do pomocy Berlin w walce zjedn. lewicy z prawicą i gabinetem hr. Taaffego, każda próba skończyła się fiaskiem, mimo to nie ustaje ona w swych zabiegach i ilekroć się nadarzy sposobność zawezwania zagranicznej pomocy do rozwikłania wewnętrznych austrjackich sporów, tylekroć wyciąga błagalną dłoń do Berlina i o tę pomoc prosi, kompromitując przez to swój patrjotyzm austrjacki i to poczucie o godności państwa, jakie tkwić powinno w każdym obywatelu Monarchji.

Debata w Sejmie pruskim nad interpelacją polską w sprawie wydalania z Zachodnich Prus Polaków, przynależnych do Rosji, nastręczyła *Nowej Presse* nowej sposobności do zawezwania pomocy berlińskiej. Rozumowanie jest jej takie: „Polacy nie są przyjaciółmi Prus, ergo nie mogą być Prusy, a raczej cesarstwo niemieckie, pewne sojuszu z Austro-Węgrami, albowiem Polacy wywierają dominujący wpływ na rząd austrjacki. Zatem Berlin, jeżeli chce być pewnym sojuszu z Austrją, powinien przedewszystkiem domagać się w Wiedniu, aby Polaków usunięto zupełnie od wszelkiego wpływu na sprawy Monarchji, a ster jej oddano w ręce zjednoczonej lewicy. O moralnej stronie tego żądania nie ma co się rozpisywać. Parlamentaryzm, podobnie jak każda zużyta i przeżyta teorja, nie kieruje się już dzisiaj zasadami moralnemi. Więc z tego tytułu, iż żądanie to jest wysoce nieszlachetnem, nie robimy *Nowej Pressie* żadnego zarzutu. Za to mamy wszelkie prawo zapytać ją, *gdzie i kiedy Polacy wyrazili swą niechęć do austro-niemieckiego sojuszu? Czy zdoła ona przytoczyć choćby jeden fakt, aby posłowie polscy czy w Radzie państwa, czy w Delegacjach, bezpośrednio czy pośrednio, stawiali przeszkodę temu sojuszowi? Jeżeli przejrzy stenograficzne sprawozdania, przekona się właśnie, że Polacy byli jedni z pierwszych, którzy zrozumieli, jak cenny jest ten alians z Niemcami dla bezpieczeństwa Monarchji i spokoju Europy, a równocześnie, że tylko one odtąd i stale popierali, wotując zawsze wszystkie przedłożenia rządowe, mające na celu postawienie Monarchji Habsburgów w pozycji mocarstwa, o którego przyjaźń muszą się Niemcy dobijać we własnym swym interesie.*

To też Berlin wie dobrze, iż nas zaliczać może do rzędu gorliwych popieraczy austro-niemieckiego związku, a to dla tego, że wie jak leży nam na sercu wszystko, w czem tkwi dobro austrjackiej monarchji. Wie on także, że w rzeczach wychodzących po za ramy spraw wewnętrznych, nie kierowaliśmy się nigdy stronniczemi względami, że owszem nawet wtedy, gdy u steru stał rząd przejęty pewną nieufnością do Galicji, jakkolwiek walczyliśmy w obronie naszych praw i w obec tego rządu zachowywaliśmy opozycyjne stanowisko, to jednak *nigdy ani rąk nie wyciągaliśmy o pomoc do niemieckich ościennych, ani też temu rządowi nie stawialiśmy żadnych przeszkód do podniesienia potęgi i znaczenia Monarchji na zewnątrz. Polityczne nasze sumienie jest pod tym względem zupełnie czyste, a ta karta w dziejach Galicji zupełnie biała.*

Żałujemy przeto mocno, iż postępowanie głównego organu zjednoczonej Galicji nie pozwala nam mieć podobnego przekonania o politycznem sumieniu naszych przeciwników i każe nam w walce z nimi do argumentów natury wewnętrznej dołączyć jeszcze refleksje o bardzo podejrzanym ich patrjotyzmie w rzeczach, dotyczących zewnętrznego stosunku Monarchji do innych mocarstw.

To, co zaledwie tydzień temu było niejasnem przeczuciem, stało się dziś niemal przekonaniem, że mianowicie zgoda między Angliją a Rosją stanęła kosztem Europy i przyszła do skutku wbrew życzeniu tego mocarstwa, które rozpocząwszy w ostatnich czasach wielką kolonjalną akcję, potrzebowały w jej interesie osłabienia tych dwóch wielkich potęg, z których jedna panuje niemal wyłącznie na morzu, a druga swą militarną potęgą ciągle grozi kontynentowi, grozi na wielu punktach, a przedewszystkiem — swą tradycyjną dążnością do opanowania brzegów Bosforu. — W czasie wojny rosyjsko-tureckiej ks. Bismark wyrzekł, że stan rzeczy na Egejskiem morzu i w Dardanellach nic zgoła nie obchodzi Niemcy i że dla zmiany jego tak lub owak nie dałyby one ani jednej kropli krwi niemieckiego żołnierza. Dziś, mając tyle świeżo zdobytych kolonij, zdania tego ks. Bismark powtórzyć nie może i dla tego zgodę anglo-rosyjską musi uważać za swą przegranę. Bo jasną jest rzeczą, że Anglja dla tego tylko pogodziła się z Rosją, że ostatecznie wyrobiła w sobie przekonanie, iż z przekopaniem panamskiego kanału, z neutralizacją kanału suezkiego, ze wszystkiemi wreszcie zmianami, które w ostatnich czasach zaszły na Śródziemnem morzu, Dardanelle straciły dla niej swe dawne znaczenie. Z drugiej strony Rosja, za oddanie do jej dyspozycji Dardanellów, chętnie wyciągnęła dłoń zgody do Anglji i z zatargu wyszła opromieniona aureolą mocarstwa tak silnego, że dość mu było przybrać marsową postawę, aby kapitulowała Anglja, więc państwo pierwszorzędne.

Ze zgodą tedy anglo-rosyjską zmienił się równocześnie stan rzeczy w Europie i odpowiednio do nowej sytuacji już zaczynają niektóre państwa przybierać inne pozycje. Książę Aleksander bułgarski, który w ostatnich czasach dość śmiało się narażał na niezadowolnienie rosyjskiego rządu, teraz nagle sypnął wysokimi orderami na wybitnych członków Błagotworytelnego Słowiańskiego Komitetu, będącego, jak wiadomo, ową „nieurzędową“ Rosją, której nieraz ulegała „urzędowa“, twierdząc, że musi iść za głosem narodu, i której w przyszłości także ulegać będzie, bo jest to przecież tylko uleganie samej sobie.

W parlamencie włoskim inaczej naturalnie objawiło się przekonanie, że sytuacja w Europie bardzo się zmieniła na niekorzyść państw kontynentalnych. We środę rozpoczęto zapowiedziane interpelacje w sprawach zagranicznych. Z ostrą i bezwzględną krytyką wystąpili przywódzcy opozycji, nazywając akcję na Czerwonem morzu bezcelową, prowadzoną niedołężnie, szkodliwą pod każdym względem dla państwa, bo przedewszystkiem kosztowną, a następnie niezgodną z tem stanowiskiem, jakie Włochy powinny były zachować względem obu środkowo-europejskich cesarstw. Zdaniem pentarchów, rząd popełnił błąd nie do darowania, że dla wątpliwej wartości przyjaźni z Anglją, rozluzował swój związek z Austrją i Niemcami. P. Mancini odpierał zarzuty tymi samymi argumentami, których już przedtem szczęśliwie używał, ale tym razem one nie wystarczyły. Dwaj oponenci, Cairoli i Derencis, postawili wniosek, aby parlament uchwalił wotum nieufności gabinetowi; jednak na prośbę p. Mancini'ego dyskusję nad tym wnioskiem odłożono na dzień następny, t. j. na czwartek. Do tej chwili nie mamy wiadomości, co się stało: czy wniosek ten przyjęto, czy też nie. W pierwszym wypadku nastąpiłoby przesilenie gabinetowe, a że spadek po nim byłby bardzo uciążliwy dla każdej grupy kandydatów na ministrów, przeto należy przypuszczać, iż ostatecznie wotum nieufności zostanie odrzucone małą większością głosów, co dla gabinetu będzie wskazówką, że, zgodnie z wolą narodu objawioną przez parlament, ma się cofać w szranki austro-niemieckiego związku.

Sprawy wyborcze.

W dalszym ciągu ukonstytuowały się i wybrały delegatów następujące komitety z okręgów kurji mniejszej posiadłości: Z Dobromila p. Stanisława Gniewosza; z Turki p. Alberta Strzeleckiego, a jego zastępcą p. Seweryna Brysiewicza; z Brzozowa p. Mieczysława Urbańskiego; z Bohorodczan p. Józefa Szelińskiego; z Tłumacza p. Kazmierza Łukasiewicza; z Tarnopola p. Michała Garapicha; z Zbaraża p. Mieczysława Konopackiego; z Rawy p. Zygmunta Wiśniewskiego; z Kossowa p. Stanisława Bursę; z Kołomyi p. Mikołaja Kowbasiuka; z Jaworowa p. Józefa Skarbek Borowskiego; z Sanoka p. Zenona Słoneckiego; z Podhajec p. Michała Borowskiego; z Czortkowa p. Walerego Podlewskiego; z Bóbrki p. Seweryna Henzla.

Z okręgów zaś kurji miast:

Z Kołomyi p. Sygurd Wiśniowski; z Śniatyna p. Niementowski; z Buczacza p. Stanisław Matkowski, a jego zastępcą p. Władysław Czajkowski; z Drohobycza p. Seweryn Arzt.

Z nad Sanu piszą do nas:

„Od 1 maja zaczął wychodzić w Przemyślu dwutygodnik „*Echo z nad Sanu*“. Otrzymałem pierwszy numer na okaz — przeczytawszy go z uwagą, przyszedłem do przekonania, że to echo nie jest echem głosów ziemi Sanockiej, ale jest echem jakiejś osoby, której na czas wyborów ma oddać usługi. Zastrzegam się stanowczo aby owo *Echo* miało stać na straży honoru, jak pisze w programie, ziemi Sanockiej — my ten honor utrzymamy nieskażony bez nieproszonej opieki co 14 dni pojawiającego się pół arkusza bibuły w Przemyślu i oświadczamy, że pójdziemy tylko za głosem rozsądku i sumienia, lecz nigdy za echem oddającem głos wątpliwej wartości osoby. Bo czy można inaczej nazwać dziennik czy człowieka, który z lekceważeniem wyraża się o naszej Delegacji? My nasze Delegację i jej czcigodnego Prezesa szanujemy i poważamy, nie wierzymy ludziom, którzy chcą rzucić kość niezgody między kraj a posłów do Rady Państwa — tego rodzaju agitatorowie żywi czy papierowi, zrobią u nas kompletne fiasko. — Narzucać się na strażnika cudzego honoru a nie umieć poszanować własnego, rzucając się zaraz w pierwszym numerze na Delegację, to co najmniej śmieszne. Na taką plewę my się złapać nie damy.

Komitety przedwyborcze powiatowe zawiązani delegaci na zjazd 10go do Lwowa wybrane; — agitacja rozwinięta — ale brak kandydatów, bo nauczeni doświadczeniem, że za poświęcenie swej pracy i wolności osobistej posłowie bywają przez dzienniki nazywani niedołęgami — poselstwa, ci ludzie, którzy by dobrymi posłami bydź mogli, przyjąć nie chcą. Wybór byłego posła do Rady Państwa z mniejszej posiadłości Lisko, Sanok, Brzozów, Edwarda Gniewosza, niemal pewny. W Krośnieńskiem jest dwóch kandydatów nowych, którzy prawdopodobnie wysadzą dawnego posła — a szkoda bo poseł J. J. był w całem znaczeniu tego słowa dobrym posłem. Co do większej posiadłości ziemi Sanockiej nie ma jeszcze porozumienia kogo wybierać będziemy — szanse wyboru naszego dawniejszego posła są bardzo słabe“.

Lwów 8. maja. Przypadek, który tak często dziennikarzom sprzyja — postawił jednego z naszych miejscowych korespondentów w możności udzielenia nam autentycznego tekstu niedrukowanej dotąd nigdzie przemowy łacińskiej prof. dr. Szaraniewicza, mianej w Wiedniu dnia 30. kwietnia br. o godzinie 1szej w południe do Nuncjusza apostolskiego, arcybiskupa Vanutelli'ego, imieniem deputacji ruskiej. Tekst tej pod wielu względami nieobojętnej nam przemowy podajemy w oryginale łacińskim i tłumaczeniu polskiem:

„Excellentissime Domine! Praesentamus nos Excellentiae vestrae qua excelso repraesentanti Sanctitatis suae domini nostri beatissimi patris Leonis XIII, cum omnimoda reverentia et quidem ego Senior Praesidens celebris Instituti Stauropigiani, cujus socii concesso sibi gaudent statutario, titulo patrum et procerum nationis ruthenae graeco-unitae et praesentes mei connationales, qua deputatos ruthenorum catolicorum ab illo instituto et a comitiis nationalibus populi rutheni de 4. maji 1884 habitis, electos et delegatos ad id. ut exprimamus sinceram fidelitatem et addictionem erga Sanctitatem suam dominum nostrum b. p. Leonem XIII simul autem ut exponamus damna circa jura nostra nationalia et ritualia tam ab Augustissimo nostro Imperatore quam a sacra Sede Apostolica nobis gratiosissime concessa, quae nobis illata sunt e causa reformationis monachorum St. Basilii per patres Societatis Jesu introductae, vi constitutionis Sedis Apostolicae de die XII. maji 1882.

„Res illa non specialis monastica, equidem ordo ille unicus apud nos existit et fata huius ordinis intime coniuncta sunt cum historia nostrae ecclesiae graeco-catholicae imo et nationis Ruthenae.

„Excellentissime Domine! Iam ademptio etsi tantum temporaria Monasterii Dobromilensis monachis St. Basilii et traditio eiusdem in regimen et gubernationem patrum Societatis Jesu; deinde destinatio patrum Societatis Jesu ad reformandum ordinem St. Basilii in Galicia — dico societatis seu ordinis — ritui nostro prorsus ignoti, linguae et literaturae nostrae ecclesiastico-slavicae omnimodo locupletissimae imo et disciplinae et morum ecclesiae orientalis prorsus ignari et — ut historia edocti sumus — nationi Ruthenae *inimici*, denique subversio inchoata totius antiqui organismi et constitutionum atavorum huius ordinis per totalem exemptionem a potestate metropolitae et episcoporum dioecesalium et per dependentiam eiusdem ordinis a sacro Consilio Christianae fidei propagandae etiam quoad designationem protohegumeni seu praepositi Ordinis — omnia haec — summum moerorem nobis causaverunt et anxietate nos impleverunt, cum ex omnibus his sicuti ex non exauditis quoad ista gravamina iam priusdem porrectis praecibus perspectissimum habemus minori Sanctitatem suam erga nos nationem Ruthenam licet intime cum St. Ecclesia Romana coniunctis, uti confidentia.

„Sicuti iam saepe experti sumus, ita et nunc *nationales adversarii nostri* causam Basilianorum nostrorum exploraverunt (sic) et unico excessu quorundam nostrorum connationalium quem generalisaverunt usi sunt, ad constrictionem iurium nostrorum historicorum et ritus nostri, sub quo non tantum ceremonias, sed et totam praxim, disciplinam nostrae ecclesiae et ius nostrum ecclesiasticum orientale sancta unione stipulatum intelligimus. Hoc patet ex ipsissimis verbis provincialis Jesuitarum Galiciensium tipis mandatis in efemeridibus *Przegląd Powszechny* ex anno 1884 volumen 6. pagina XXII et v. 7. pag. II.

„In isto libello quem conscribimus, deposuimus nostra argumenta et nostras rationes. Fecimus haec uberius in libello nostro Augustissimo Imperatori Francisco Josepho hodie porrecto et ab Illo clementissime excepto.

Rogamus summa cum reverentia Vestram Excellentiam, nomine nationis Ruthenae in Galicia, ut praesentem libellum suae Sanctitati b. p. Leoni Papae XIII, nostro clementissimo domino praesentet et nostras praeces humilimas quoad restitutionem Basilianorum ad integrum fulcire velit et eo modo ad pacificationem animorum Ruthenorum catholicorum in Galicia conferat.

Rogamus denique Vestram Excellentiam cum omnimoda reverentia, ut dignetur nobis Ruthenis etiam favores et gratias domini nostri Leonis Papae XIII, in tuto collocare, quatenusin sinu ecclesiae catholicae communis matris orientalium et occidentalium, nos Rutheni participes fiamus salutis in hac coelesti et etiam in hac terrestri vita, caeterum pro acceptis summam gratiam Deo referentes quod in sinu Austriae et nostrae catholicae ecclesiae constituti, sicuti nationalem ita et ecclesiasticam rem nostram bene provisam possumus sperare.

Ekscellencjo! Stajemy przed Waszą Ekscellencją, wysokim reprezentantem Jego Świątobliwości, pana naszego, Ojca św. Leona XIII. z wszelką czcią (należną) a mianowicie: ja jako przewodniczący sławnego instytutu Stauropigiańskiego, którego członkowie cieszą się przyznanym im statutami tytułem ojców i naczelników grecko-katolickiego narodu ruskiego, i obecni tu moi rodacy, jako deputowani katolickich Rusinów częścią z ramienia tegoż instytutu, częścią przez ludowe zgromadzenie narodu ruskiego dnia 4-go maja 1884 wybrani i delegowani w tym celu, ażebyśmy wyrazili szczerą wierność i przywiązanie dla Jego Świątobliwości, Pana naszego, Ojca św. Leona XIII. a zarazem przedstawili krzywdy, co do praw naszych narodowych i obrządkowych zarówno przez Najjaśniejszego Cesarza naszego jak przez św. Stolicę apostolską najłaskawiej zatwierdzonych, doznane obecnie z powodu reformy zakonu św. Bazylego przez ojców Towarzystwa Jezusowego na podstawie konstytucji apostolskiej z dnia 12. maja 1882.

Sprawa ta bowiem nie jest wyłącznie zakonną, zwłaszcza że zakon ten jest jedynym u nas istniejącym, a losy jego ściśle z dziejami naszego gr.-kat. Kościoła, a nawet i narodu ruskiego związane

Ekscellencjo! Samo, jakkolwiek tylko czasowe odjęcie dobromilskiego klasztoru zakonnikom św Bazylego i oddanie go pod władzę i zarząd ojców Towarzystwa Jezusowego; dalej przeznaczenie tegoż Towarzystwa Jezusowego do reformy zakonu św. Bazylego w Galicji — Towarzystwa — mówię, naszemu obrządkowi zupełnie nieznanego, ani języka i literatury naszej kościelno-słowiańskiej nader bogatej, ba nawet ani dyscypliny kościelnych zwyczajów wschodnich wcale nie znającego i — jak historja uczy — narodowi ruskiemu nieprzychylnego (*inimici* — właściwie — wrogiego); w końcu przewrót całego starożytnego organizmu i prastarych konstytucyj tego zakonu, rozpoczęty przez zupełne wyjęcie go z pod władzy metropolity i biskupów dyecezjalnych i zrobienie go zawisłym od św. kongregacji propagandae fidei nawet co do nominacji protohegumena, czyli przełożonego zakonu, — wszystko to sprawiło nam nader wielką boleść i napełniło nas obawą tem większą, ile że z tego wszystkiego, jak również z niewysłuchania dotyczących naszych zażaleń i dawniej przedłożonych próśb, jesteśmy aż do oczywistości przekonani, że Jego Świątobliwość do nas, narodu ruskiego, jakkolwiek ściśle z św. Kościołem rzymskim złączonego, mało zaufania posiada.

Jak tego już często doświadczyliśmy, tak też i dziś narodowi nasi przeciwnicy sprawę bazyljańską wyzyskali i z jedynego wybryku niektórych naszych współplemieńców (zapewne mowa tu o Hniliczkach; przypisek redakcji) skorzystali i tenże zgeneralizowali w celu zniszczenia praw naszych historycznych i naszego obrządku, przez który rozumiemy nie tylko ceremonje, lecz także i całą praktykę i dyscyplinę naszego Kościoła i wschodnie prawo nasze kościelne, unją świętą zagwarantowane. Wynika to z własnych słów prowincjała Jezuitów galicyjskich, drukowanych w czasopiśmie *Przegląd powszechny* z roku 1884, tom 6 str. 22 i tom 7 str. 2.

W podaniu naszem (które równocześnie nuncjuszowi wręczonem zostało Przyp. red.) spisaliśmy nasze argumenta i dowody. Obszerniej uczyniliśmy to w memorjale, przedłożonym dziś Najjaśniejszemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi i od Tegoż łaskawie przyjętym.

Prosimy z najwyższą czcią Waszę Ekscellencję imieniem narodu ruskiego w Galicji, ażeby niniejsze podanie Jego Świątobliwości Ojcu św. Leonowi XIII. naszemu Najłaskawszemu Panu przedłożył i prośby nasze o całkowitą restytucję zakonu Bazyljanów poprzeć zechciał, a tem samem do uspokojenia umysłu Rusinów-katolików w Galicji się przyczynił.

Prosimy w końcu Waszę Ekscell. z wszelką (należną) czcią, ażeby raczył nam Rusinom także względy i łaskę Pana naszego Papieża Leona XIII zabezpieczyć, ażebyśmy w łonie Kościoła katolickiego, tej wspólnej matki ludów wscho-

---

9)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Poniewski.

Łotr podstępny! lichwiarz, wyzyskiwacz, który swojem postępowaniem naraził fabrykę na olbrzymie straty, zrujnował cię dostarczaniem pieniędzy nierozważnemu młodzieńcowi na grę i rozpustę!

Aloizy.

Co też ułatwił równie zręcznie kochanemu mojemu szwagrowi.

Poniewski.

Aloizy!

Aloizy.

Gniewasz się! jeśli myślisz, że ja jestem w dobrym humorze to się także mylisz! Zresztą ja ci to wszystko wypowiem kiedyś może, nie dziś. Dotąd, póki pani Poniewska, jak ty ją nazywasz, a Kasia moja siostra, jak my ją nazywamy w rodzinie, nie skarży się na ciebie, niech rachunki nasze śpią — rozumie się rachunki osobiste! To też dajmy pokój sporom. Chcę przedewszystkiem spokoju mojej matki, a później własnego — więc pragnę wiedzieć, jak stoimy.

Poniewski.

Masz bilanse, przeglądaj.

Aloizy.

Bilanse układane przez Frybego! — dużo mi powiedzą.

Poniewski.

Wszakże chcesz z nim wejść w spółkę bądź konsekwentny.

Aloizy.

Konsekwentny ja! toby było trudno! Trzebaby, albo żebym się nie nazywał Wiese, albo nie był twoim szwagrem. Albo, żebym nie patrzał na portret mojego ojca i żyjącą twarz matki, które do mnie mówią niemym wyrzutem: myśmy zapracowali, a tyś strwonił, albo żebym nie przegrywał co noc w klubie większego majątku niż kapitał zakładowy mojego ojca. Trzeba być baronem albo fabrykantem, ja nie jestem ani jednym ani drugim, jakże chcesz, abym był konsekwentny. Ale dość tej próżnej gawędy! rachunki na inny raz, bo przeczucie mi coś szepcze, że do nich przyjdzie między nami. Tymczasem bądź łaskaw, daj mi jakiego urzędnika, któryby się znał dobrze na procentach składanych, manipulacjach zastawy i tym podobnych. Chcę wiedzieć czem jeszcze dysponuję z mojego udziału po ojcu.

Poniewski.

Weź pierwszego lepszego buhaltera.

Aloizy.

Masz rację! poproszę tego Dobka! ma jakąś fizjonomię budzącą zaufanie! (*dzwoni—wchodzi woźny*) Poproś mi tu pana Dobka (*Poniewski bierze kapelusz i rękawiczki*) Odchodzisz?

Poniewski.

Idę do mojego kantoru.

Aloizy.

Tak, dwóch dyrektorów byłoby tu zawiele — tym więcej, że jest trzeci Frybe, który czuwa za nas wszystkich.

Poniewski.

Czy będziesz na śniadaniu w klubie?

Aloizy.

Musiałbym odnieść pieniądze a nie wiem czy ich dostanę.

Poniewski.

A więc do obiadu! do widzenia (*wychodzi*).

SCENA III.

Aloizy, potem *Baron*, wreszcie *Dobek.*

Aloizy (za odchodzącym Poniewskim).

No! jeśli ty zwodzisz Katarzynę jak mi to mój instynkt powiada, to będziesz miał ze mną twardy orzech do zgryzienia. Brr! jestem dziś na djablo smutną nastrojony nutę! Mój stary patrzy na mnie — jak wtedy kiedy siedmioletniemu Lusiowi dawał srebrnego rubla na imieniny, z zaleceniem, „a pamiętaj oszczędzać mój chłopcze bo oszczędność w życiu to grunt!“ Nosiłem długo takiego rubla w kieszeni mojej kurtki, ażem go w końcu gubił zwykle, a poczciwa matka na mój płacz zastępowała zgubę nowym datkiem. I miałem co pokazać ojcu, gdy mnie pytał gdzie rubel! Był nieśmiertelny, a dziś! Nie mam ci co pokazać staruszku! straciłem twoich rubli więcej niżeś mi ich uzbierać zdołał. Hulałem w Paryżu, w Londynie, w Brukseli, w Rzymie, straciłem krocie, miljony, ale za to żyłem z hrabiami i książętami! Nie jesteś dumny z twojego syna?! Do licha, bo i on nie jest dumny z siebie! Ah, jestem głupiec tem więcej, że czuję cały mój idjotyzm, a cofnąć się nie umiem, nie mogę.

Baron.

Brawo! pan dyrektor pracuje! po całej nocy niespanej! Wiesz Lusiu, tegom się nie spodziewał, żebyś ty był taki obowiązkowy! Jak Boga kocham, to jest piękne.

Aloizy.

Cieszy mnie twoje uznanie!

Baron.

Wierz mi, że szczere, prosto z serca! No, ale teraz, kiedyś się już napracował, możebyśmy poszli coś przekąsić.

Aloizy.

Mam tu jeszcze zajęcie!

Baron.

Ale dajże pokój, rozumiem pracę, ale nie nad siły. Zamówiłem dla nas śniadanko u Koci! Poczciwa dziewczyna! tak się ucieszyła, że do niej przyjdziem. Posłałem jej pięć butelek wdowy Cliquot! Mówię to dla pamięci, bo razem ci w rachunku umieszczę.

Aloizy.

Właśnie dla tego muszę tu poczekać, aby wczorajsze uregulować rachunki.

Baron.

Po co się spieszyć — masz kredyt! Pójdziemy dziś wieczorem, może się odegrasz! Parę kart i historja skończona, a w najgorszym razie weźmiesz od kasjera kasyna! To dobry człowiek i także poczeka z miesiąc za skromnym procentem. No, chodźmy! Nie zapominaj, że dziś mamy jeszcze próbę u was!

Aloizy.

A prawda! ten teatr amatorski — zapomniałem i o tem.

Baron.

Widzisz! cobyś ty robił, żebyś ty mnie nie miał! Jak się odegrasz, dzisiaj, kupisz u mnie za to....

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnich i zachodnich uczestnikami zbawienia w życiu niebieskiem i ziemskiem się stali, a za otrzymane dobrodziejstwo najwyższe dzięki Bogu oddając, mogli w Austrji na łonie Kościoła katolickiego spodziewać się należytej opieki zarówno nad naszemi sprawami narodowemi jak i kościelnemi.

Korespondencje.

Kraków dnia 6. maja.

(K) Jutro odbędzie się ukonstytuowanie nowej Izby handlowo-przemysłowej. Pora więc dać już obraz tej Izby i jej składu.

Przedewszystkiem naznaczyć należy trzy okoliczności:

Po raz pierwszy według nowej ordynacji, posiada Izba nie 24, ale 32 członków. Po raz pierwszy zostali członkami wybrani przemysłowcy w Biały: Gulsher, Strzygoski, Frietsche. Jest to fakt bardzo ważny: tylko przez ciągłe czucie kraju i Krakowa z Białą, mogą być usunięte w tem mieście wpływy i prądy nie tylko antipolskie, ale także antiaustrjackie. Godzi się tu przypomnieć podróż Marszałka kraju dra Zyblikiewicza do Biały, jego badanie tamtejszych stosunków i potrzeb, a nie będzie zapewne mylnym wniosek, że wzgląd na potrzebę zbliżenia Biały do Krakowa, wybór bielskich przemysłowców jest jednym ze skutków tej podróży Marszałka. Trzecią wreszcie okolicznością jest, że po raz pierwszy, przemysł specjalnie galicyjski, mianowicie naftowy, uzyskał w Izbie swojego reprezentanta.

Te okoliczności, oraz rozpatrzenie się szczegółowe w składzie Izby, pozwala wydać orzeczenie, że rezultat wyborów jest bardzo pomyślny, że Izba posiada dostateczne siły i powagę do skutecznej pracy. Skład bowiem jej jest następujący:

Gustaw Baruch Podgórze, piekarnia parowa, cegielnia parowa, kaflarnia.

Emil Baruch Podgórze, Lord Bochnia, Henryk Szencer Tarnów, młyny parowe.

L. Zieleniewski Kraków, fabryka maszyn rolniczych, zakład budowy fabryk, maszyn parowych, narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego, odlewarnia żelaza i metali.

Gulcher, Strzygoski, Frietsche Biała, fabryki sukna i przemysły z niemi połączone.

Mendelsburg Kraków, Holcer Rzeszów, Epstein, Z. Szancer Kraków, bankowość.

W. Maerz, Ringelheim Tarnów, Towarzystwa zaliczkowe kupieckie.

Baranowski Kraków, fabryka oleju rzepakowego.

Schlesinger Kraków, handel zbożem.

Gralewski, Stockmar Kraków, aptekarze.

Reich, tartaki parowe, fabryka giętych mebli.

Breitser Tarnów, kawiarnia.

Biechoński Gorlice, przemysł naftowy.

Landau Kraków, handel naftowy.

Dr. Foebus Salomon Tarnów, interes spedycyjno-komisowy, agencja fabryk cukru arcyksięcia Albrechta.

H. Maerz Tarnów, interes spedycyjno-komisowy, agencja fabryk cukru hr. Artura Potockiego w Sędziszowie.

Schoenfeld Tarnów, interes spedycyjno-komisowy, agencja handlu cukru Zakładu kredytowego wiedeńskiego.

Josephsthal, Wiedeńska gorzelnia i rafinerja.

Rittermann, handel bławatny.

Dettner, handel spirytusowy.

Goetz Kraków, Okocim, browary.

Holloender, handel drzewem.

Bober, handel bławatny.

Są zatem reprezentowane wszystkie gałęzie handlu i produkcji, które istotnie w gospodarstwie naszem największe mają znaczenie. Przemysł rękodzielniczy nie uzyskał bezpośrednich zastępców, a przyczyną tego jest brak porozumienia, zanadto liczni kandydaci, drobne ambicyjki, które nie pojmują, że tylko przez zgodność i ustępstwa można większość głosów zdobyć.

Przemysł rękodzielniczy ma mimo to dostateczną obronę i opiekę w przemysłowcach, których interesa są co do istoty rzeczy solidarne z interesami rękodzielników. Oprócz tego zadaniem tego została osoba Izba rękodzielnicza, która powinna wszystkie stowarzyszenia (cechy) skupiać i już od jej pracy zależy, żeby sobie zdobyła znaczenie i głos w sprawach fachowych.

Z tego składu Izby n. p. wynika, że można z niejaka pewnością obliczać, iż prezesem wybranym będzie p. Baranowski, z wieku i z tradycji, a wiceprezesem p. Mendelsburg, który zawsze postępował jako dobry Polak i obywatel kraju. Nie ma przeto obawy, żeby w Izbie mógł zapanować duch zły, żeby prawa języka polskiego, jako języka urzędowego Izby, mogły być narażone.

(Przewidywanie naszego korespondeta spełniło się w zupełności. Na wczorajsze wybory stawiło się z 32 członków Izby tylko 29. Prezesem wybrany został ponownie 27 głosami pan Teodor Baranowski, wiceprezesem p. Albert Mendelsburg 16 głosami; delegatem Izby handlowej na wypadek nieobecności prezesa i wiceprezesa, wybrano p. Ludwika Zieleniewskiego. Przyp. Red.).

Sprawa kolei fabrycznej z Kołomyi do Słobody Rungurskiej

W rzędzie wszystkich naszych kopalń naftowych, te co się znajdują w okolicy Słobody Rungurskiej zajmują jedno z pierwszych, a może nawet naczelne miejsce tak wydatnością ropy, jak też umiejętnem, na wzór amerykański, urządzeniem całego górniczego aparatu.

Obszar, na którym tam już teraz dobywają naftę, wynosi do trzech czwartych kwadratowego kilometra, a badania geologiczne wykazują, że obszar ów może być znacznie rozszerzony ku wschodowi i zachodowi, tj., że teraźniejsze kopalnie znajdują się w samym środku przestrzeni, obfitującej w ropę. Niektóre szyby wydają tam surowca podobno po tysiąc baryłek dziennie, a z dwóch szybów w ostatnie półtoraroczne wydobyto 60 tysięcy baryłek. Oprócz samych kopalń w Słobodzie Rungurskiej znajduje się wzorowo urządzona rafinerja, w której ropę przerabiają na naftę i spożytkowują odpadki. Podane cyfry pokazują jakie bogactwa spoczywają w ziemi pod Słobodą Rungurską i dają miarę skali, na której przemysł naftowy mógłby tam stanąć, gdyby się zupełnie rozwinął. Do takiego wszakże rozwoju brak mu teraz niektórych warunków.

Przedewszystkiem — brak kolei żelaznej.

Zbudować więc ją zamierzyło prywatne konsorcjum, złożone z osób zainteresowanych w rozwoju kopalń rungurskich. Wypracowało ono projekt kolei ze Słobody R. (Peczeniżyna) do Kołomyi z odnogą do Kniaźdworu, gdzie się znajdują cztery wielkie młyny, a 35½ kilometrów, będzie kosztowała 770 tysięcy złr., udało się do Towarzystwa kolei Czerniowieckiej z propozycją wzięcia udziału w budowie przez zakupienie składowych akcyj i akcyj pierwszeństwa na sumę 220.000 pod warunkiem nadzoru nad budową i wykonywania ruchu przez lat dwadzieścia.

Rada zawiadowcza czerniowieckiej kolei, zbadawszy rzecz dokładnie, przyjęła tę propozycję i do zatwierdzenia przedstawiła ją Walnemu Zgromadzeniu akcjonarjuszów, dnia 28 kwietnia r. b. Przeciw temu wnioskowi wystąpił akcjonarjusz dr. Schlesinger, proponując, aby owe 220 tysięcy złr., które Rada zawiadowcza wstawiła na budowę kolei ze Słobody R. do Kołomyi, podzielono między akcjonarjuszów. W obronie zaś wniosku stanął członek Rady zawiadowczej i prezes Komitetu wykonawczego, p. Emanuel Ziffer i, zaznaczywszy, iż Rada zawiadowcza zupełnie się zgadza z akcjonarjuszami w tem, że dziś, gdy już przeznaczyła 4½ mil. złr. na budowę kolei lokalnych, nie trzeba dążyć do rozszerzenia sieci kolejowej Towarzystwa, zwrócił uwagę na to, że linja ze Słobody R. do Kołomyi przyniosłaby wielkie korzyści, na które Rada zawiadowcza, działająca w interesie Towarzystwa, obojętną być nie może. Kolej projektowana, mówił p. Ziffer, nie będzie służyła wyłącznie do transportu surowca, bo wzdłuż jej biegu znajdują się wielkie rafinerje, przerabiające blisko 36%, wszystkiej nafty wywożonej z Galicji. Gdyby nawet w tej okolicy wyczerpała się nafta, to rafinerje te, urządzone wzorowo, nie będą zamknięte, ponieważ bowiem przerabiają także surowiec rumuński. Ale nie ma obawy o to, że tam się ropa wyczerpie. Już przed dwoma laty wydobyto z kopalń w Słobodzie R. 3/8 całej galicyjskiej naftowej produkcji, a od tego czasu powstały tam nowe szyby i wytworzone znaczne się zwiększyła.

Krom tego, tą nową koleją szłyby wielkie transporta drzewa, co nie jest rzeczą małego znaczenia dla kolei Czerniowieckiej, na której transport drzewa wynosi prawie 30%, całego ruchu towarowego. W końcu i o tem także pamiętać trzeba, że ta kolej z korzyścią dla siebie obsługiwałaby cztery wielkie młyny w Kniaździworze. Kończąc swe przemówienie, p. Ziffer, wyraził przekonanie, że Towarzystwo powinno się przyczynić do zrealizowania przedsiębiorstwa, którego akcjonarjusze i tak z trudnością zbiorą 2/3 potrzebnego na budowę kapitału w kraju tak ubogim w gotówkę, jak Galicja.

Wywody p. Ziffera były tak przekonywające, że dr. Schlesinger cofnął swój wniosek i propozycję Rady Zawiadowczej przyjęło Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów.

Będziemy tedy rychło mieli nową trzydziestotrzy-kilometrową kolej ze Słobody R. (Peczeniżyna) do Kołomyi z odnogą do Kniaździworu; — pierwszą w kraju dość długą kolej fabryczną.

MAŁY FELJETON.

Z NEAPOLU.

W drugiej połowie kwietnia.

Nad zeszłoroczną epidemją dotąd ubolewają Neapolitańczycy, ale raczej z powodu zysków, jakie im się wymknęły, aniżeli z żalu za ofiarami strasznej klęski. Wprawdzie zapytawszy się którego z nich, otrzymamy zawsze odpowiedź, iż nad zatoką roją się tłumy cudzoziemców, jednakże w rzeczywistości wygląda to trochę inaczej. Chociaż to samo dzieje się w całych Włoszech, to jednak ubytek turystów może nigdzie nie jest widoczniejszym, jak w Neapolu. A trzeba wiedzieć, że ów ubytek stanowi stratę kilku miljonów lirów. W grodzie podwezuwiuszowskim może z tego powodu zmiana występuje tak jaskrawo, iż istnieje tu cały szereg zakładów przeznaczonych wyłącznie dla cudzoziemców, a obecnie zagrożonych ruiną. Mszcząc się za nieobecnych, płatają ich właściciele obecnym najrozmaitsze figle; rezultat najłatwiej poznać po — kieszeni. Podczas gdy w górnych Włoszech, obchodzą się wszyscy z turystami w sposób przesadnie uprzedzający, jak gdyby chciano z nich uczynić dla siebie żywą reklamę, Neapolitańczycy dają się w znaki każdemu przybyszowi za tych, którzy nie przybyli. Mając na oku przedziwne i tak liczne uroki rozrzucane tu przez przyrodę, możnaby im to jeszcze wybaczyć, gdyby przynajmniej swej złośliwości umieli nadać choć odrobinę pewnej gracji. Ale tak... można, doprawdy, na śmierć ich znienawidzić.

Epidemja zeszłoroczna (o której nawiasem mówiąc, niech nikt nie waży się wspominać w obec neapolitańczyka), porwawszy o wiele więcej ofiar, niżli oficjalnie głoszono, skłoniła rząd do przedsięwzięcia bardzo rozległych środków hygienicznych. Wspaniałomyślnie przeznaczono w Rzymie miljony na uzdrowotnienie Neapolu i zanim jeszcze osechł atrament na blankiecie rozporządzenia, przyłożono do dzieła rękę, która rozporządzenie kreśliła. Obdarzywszy municypalność neapolitańską nader szerokiem pełnomocnictwem ekspropriacji, naszkicowano zaraz plan rozszerzenia ulic i założenia kanalizacji. Więc rozpoczęły się prace około demolowania, ale — rzecz dziwna! — nie w zaułkach, gdzie zaraza ma dla siebie najdogodniejsze pole i gdzie niebezpieczeństwo jej wybuchu dotąd nie przeminęło, jeno w ulicach pierwszorzędnych, szczycących się największym ruchem.

Na Chiaja, w ulicy municypalnej, na Ponsilippo pełno gruzu i kurzu, jak gdyby po wielkim pożarze. Mury zwisają i za cud uważać należy, iż dotąd nie padły na głowę przechodniów, a *pieccopudri* ociosują kamienie lawy, bynajmniej nie troszcząc się o oczy idących w pobliżu.

Nikt tego za złe nie może wziąć, ale też nie jest to przyjemnem. Jeszcze jedno: Wobec tutejszego systemu przychodzi mimowoli na myśl bajka o koniu, któremu uzdeczkę nałożono na ogon. Bo jakiż jest cel tej demolacji? Ma ona stworzyć pewien rodzaj naturalnej wentylacji ulic, otworzyć powietrzu przystęp do wnętrza miasta. Ale cóż się stanie, jeśli tem korytem popłyną właśnie miazmatyczne warstwy powietrza, niosąc zarazę w dzielnice, w których jej jeszcze nie było? Wszak nikt nie zaręczy za to, iż wyłącznie świeże prądy rozszerzonemi ulicami przepływać będą, a jeśli wiatrom zechce się wionąć od strony lądu, można w razie epidemji być pewnym wprost przeciwnego skutku. Gdybyż przynajmniej postarano się równocześnie o przeprowadzenie gruntownej desinfekcji miasta. Ale właśnie to pole zostawiła zwierzchność gminna odłogiem i wcale niem się nie troszczy. Ludność tutejsza zdaje się nie mieć żadnego pojęcia o czystości, a ojcowie miasta są pod tym względem nieodrodnemi jej dziećmi. Niechludność ulic Neapolu da się tylko porównać z podobnymże stanem naszych miast prowincjonalnych, zwłaszcza szczycących się znaczną liczbą wybranego ludu. Gdybyż tylko boczne uliczki nią się odznaczały; w Neapolu jednak nie brakuje wstrętnej nieczystości nawet na ulicach głównych.

Jaki zaś obraz przedstawiają przedmieścia, trudno określić. Wystarcza powiedzieć, iż istne karykatury pomieszkań służą równocześnie za schronisko ludziom, osłom, krowom, baranom, a nawet — wieprzom. W taką atmosferę nie radziłbym nikomu zajrzeć.

Dystyngowana publiczność, która co wieczora używa przejażdżki po Ponsylipie w pysznych karetach, niech tylko rzuci okiem na prawo, a spostrzeże obraz pełen zgrozy: klatki zbudowane z drzewa, o oknach bez szkła, drzwiach bez... drzwi, a w nich wymienione już twory świata zwierzęcego i ludzi około warsztatów. Kobiety zajmują się zwykle praniem bielizny, co atmosferę pomieszkań także nie polepsza.

Podobny widok przedstawia uliczka, prowadząca do austro-węgierskiego konsulatu, a więc położona w dzielnicy *comme-il-faut*. Po obu jej stronach znajdują się kramy z starzyzną, zaś chodniki są zasypane skórkami z pomarańczy, cebuli, łupkami z jaj, co wszystko razem wzięte daje nader urozmaicony, ale nie bardzo apetytny widok. Już to w ogóle wyraz „apetytny“ nikomu na myśl przyjść nie może w Neapolu. Chciałbym widzieć cudzoziemca, który przeszedłszy się od Pozzuoli do ruim amfiteatru potrafi wziąć co do ust. Ha! natura stworzyła raj, aby zaś nie brakło mu kontrastu, człowiek zapełnia go rzeczami wręcz przeciwnemi, przypominającemi siarczane piekieł przybytki.

A cóż dopiero dzieje się pod powierzchnią ziemi! Chcąc zdawać o tem sprawę, musiałbym każde słowo karbolowym kwasem zdesinfekcjonować. Wodociągi znajdują się w stanie najopłakańszym, a rury prowadzące do nich służą niejednokrotnie do odprowadzania nieczystości z domów. Trudno to pojąć, a jednak rzecz najprawdziwsza w świecie, że tak bywa.

Więc uzdrowotnienie Neapolu dopóty nie da się doprowadzić do skutku, dopóki nad jego ludnością nie zostanie roztoczona prawdziwie drakońska policja sanitarna. Możnaby na temat ten wiele jeszcze powiedzieć. Tak n. p. kwestja żywności przedstawia w Neapolu także wiele do życzenia. W jednym z lokalnych dzienników czytałem skargi, iż na rzeźniach sprzedają nie tylko kocie i psie mięso, jako wołowe, ale nawet mięso padliny. Obawiam się jednak, aby ta wzmianka nie pozbawiła czytelnika apetytu, tak samo jak mnie przechadzka po zaułkach neapolitańskich, poprzestaję więc na tem krótkiem jej przytoczeniu, a natomiast zwrócę się już do mniej „wonnych“ przedmiotów.

Życie Neapolu odznacza się wielką ruchliwością. Wszędzie pełno i gwarno, każdy przemocą toruje sobie drogę; powolnie idących osób wcale tu nie widziałem. Nie zawsze tak było. Kto, jak ja, nie widział Neapolu od czasu Burbonów, zdziwi się nie mało tą niespodzianą metamorfozą. Lazzaronowie, którzy sami uważali się za tak nędzne stworzenia, iż od pokrytego trądem Łazarza przybrali nazwisko; tłumy włóczęgów i żebracy — wszystko to zniknęło. Już to samo poczytać należy energicznemu zarządowi miasta za wielką zasługę. Neapol czyni wrażenie miasta pracowitego, a jego ludność podobna jest rojom pszczół, goniących za miodem... zysku. Tylko pod jednym względem nie mogłem dostrzedz zmiany: jak za Burbonów, tak i teraz, prawo cudzej własności nie zbyt wielkiego doznaje poważania. Dotychczas nikt nie słyszał o dorożkarzu, który zwróciłby przedmiot zostawiony przez gościa w powozie, a rubryka: „Znaleziono“ jest zupełnie nieznana tutejszym dziennikom. Idąc ulicą trzeba ciągle uważać na kieszenie; tłumy młodych łobuzów uwijają się nieustannie między przechodniami, czychając na zdobycz, a prawie nigdy nie wracają z takiej obławy z próżnemi rękami. Demoralizujący wpływ hiszpańskiego absolutyzmu nie da się tak łatwo zatrzeć i pozostawił swe piętno na charakterze i usposobieniu tutejszej ludności. W podróży nic bardziej nie daje się we znaki. jak to ustawiczne wyłudzanie „napiwków“. Nie można też kroku postąpić, aby nie narażać się na wyzyskanie.

Z dorożkarzem trzeba za każdym razem umawiać się, a wszelkie targi są zwykle bezskuteczne, i wywołują wpół pogardliwą, wpół szyderczą konkluzję *„senza seccatura!“* Ale i organy władz nie są pod tym względem więcej warte. W muzeach, na ruinach, nakazało ministerjum oświaty pobierać od każdego zwiedzającego pewną opłatę. Tablice oznajmiają, iż dozorcy nie śmią przyjmywać żadnych datków, ale nieszczęśliwy ten, kto zechce wedle brzmienia przepisu postąpić i swego cicerona niczem nie obdarzy. Ta kasta wpadła na rozmaite dowcipne pomysły, celem wyłudzania pieniędzy. Jeden ofiaruje ci fotografie, inny plastyczne kopie, jeszcze inny illustrowane „Przewodniki“, a jeśli nie zechcesz ich nabyć, za cenę stosownie do twego wyglądania ustanowioną, spotka cię zarzut, iż pozbawiasz biedaka słusznie mu przynależnego „benefisu“. Całkiem oryginalną manipulacją wymyślił taki *custode* w Pompei. Skoro doprowadził już swą ofiarę do *Porta Herculanea*, wskazując na urwisko Wezuwiusza, oznajmiał, że tu rośnie najlepszy winograd. Następnie przychodziła kolej na stereotypowe pytanie: „Czy nie chciałbyś pan spróbować prawdziwego wezuwiuszowskiego wina?“ W razie potwierdzającej odpowiedzi, dozorca stawiał w podejrzenie prawdziwość owego wina, w razie przeczącej, przyrzekał, iż natychmiast przyniesie „boski trunek“. Opór nieszczęsnego turysty byłby rzeczą daremną; *custode* znikał, a po chwili powracał w towarzystwie młodego chłopaka, niosącego wino. Trunek — co prawda — iście piekielny; z trudem można wypić pół szklanki, ale pieniędzy za tę faramuszkę, nie wypada żałować.

W tym wypadku widać przynajmniej trochę dowcipu i podróżny złożywszy okup, może przynajmniej uśmiać się do syta. W przeważnej liczbie innych podobnych zdarzeń czeka go tylko irytacja. Tak n. p. kogo chęć zbierze ujrzeć tam św. Januarego, musi przysposobić się odpowiednio. U wejścia każdej kaplicy napada go coraz to inny zakrystjan, a kiedy przegląd się skończy, tworzy całe konsorcjum u wyjścia szpaler, żądając wynagrodzenia dla każdego z osobna. Jeden z nich starał się w nas wmówić, że statua klęczącego kardynała Karafy jest utworem Michała Anioła. Zabawnym był także inny egzemplarz tej szajki. Chodził on z wielką puszką, zbierając jałmużnę. Daliśmy mu całą garść zdawkowej monety, ale gdy poszedłszy dalej, obejrzeliśmy się, spostrzegliśmy, że jałmużnik rzucił do puszki jeden jedyny soldi, resztę zaś schował do kieszeni, A więc nawet i w przybytku Bożym Neapolitańczyk nie może się otrząść z brzydkiej nawyczki.

Wobec tego maleje nawet niegodziwy figiel, jaki spotkał mnie na kolei. Jeden ze służby ofiarował się za skromnem wynagrodzeniem dostarczyć mi zupełnie wolne coupé i rzeczywiście wskazał przedział, w którym nikogo nie znalazłem. Ale po chwili różowe sny o samotnej jeździe prysły jak lodowa bańka, dzięki konduktorowi, który dostarczył mi kilku nieproszonych towarzyszy. Założyłem przeciwko temu protest, opowiedziawszy, iż uzyskałem przyrzeczenie samotnej jazdy. Cóż jednak było począć, kiedy odpowiedziano mi, iż padłem ofiarą własnej łatwowierności, czego nawet dowcipnemu sługusowi za złe wziąć nie można.

W „Akwarjum“ także nie można obronić się od podobnych zamachów. Zaraz u wstępu chwyta cię służący i wiedzie przed „morskiego wilka“. Z podziękowaniem uchyliwszy jego usłużność otrzymałem w zamian pogardliwe spojrzenie nietylko od niego, ale i od jakiejś obecnej tam damy, którą ze względu na kościstą budowę byłbym zaliczył do gromady Izauriów. Była to niemka, bo też z prawdziwie niemiecką systematycznością oglądała wszystko, a odchodząc wyraziła się o akwarjum, iż jest ono „ganz nett“. jeno brakuje mu jeszcze wiele ciekawych okazów, jak np. „morskich koni“.

Zwiedzając wszystkie ciekawości Neapolu, oczywiście nie mogłem pominąć także teatru. Pospieszyłem do świątyni Melpomeny zaraz pierwszego dnia na debiut nowej śpiewaczki, która jak afisz zapowiadał, była rodem z Węgier (*Ungharese*). *Theatro Nuovo* zbudowany jest przy uliczce tak ciasnej, iż zaledwie jeden wóz zdoła się przez nią przecisnąć. Z ulicy wchodzi się bezpośrednio na parter, mimo to widziałem wielu ludzi, którzy dopiero wchodząc rzucali cygara. Już to o niebezpieczeństwie pożaru nikt tu nie myśli, a chyba za traf szczególny poczytać należy tę okoliczność, iż dotąd we Włoszech żaden teatr się nie spalił.

Dawano tego wieczora „Il Guitarreo“ (Palestranta). Basista grający pułkownika traktował swą rolę nad wyraz poważnie i odśpiewał znany walczyk: „Bądźże jeszcze tu szarmantem“ w tempie *De profundis* lub co najmniej hymnu. „Schwamm drüber“ przerobiono na „Cancelliamo.“

Drugiego dnia byłem w teatrze S. Carlo. Przez cały wieczór nad tem myślałem, coby powiedziała nasza publiczność, gdyby jej w ten sposób Fausta przedstawiono, jak w tym pierwszorzędnym neapolitańskim muz przybytku. Samego Fausta śpiewał młodzieniaszek, który do niedawna bawił się w orkiestrze kontrabasem i przypadkowo zdradził posiadanie dość miłego głosu tenorowego. Małgorzata stanowiła co do wieku straszliwy kontrast, a Mefisto był tak nieszczęsnym djabłem, że mimo całej nienawiści do czartów musiałem się nad nim litować. Baletniczki zdawały się jeszcze ubolewać nad czasami Ferdynanda II., w których zapewne musiały być młodemi. Kostjumy chórów mniej obliczono na efekt kolorystyczny, jak na system uniformów. Wszyscy mężczyźni mieli suknie zielone, wszystkie kobiety — czerwone, tylko pachołcy pysznili się obiema barwami. I na takiem to przedstawieniu zapłacić za parterowe krzesło 15 lirów, to zn. przeszło 7 złr.!

Większość publiczności schodzi się oczywiście do teatru nie po to, aby widzieć i słyszeć, ale aby być widzianą i rozmawiać. Przyjmuje się i oddaje odwiedziny w loży, ale też do teatru idą wszyscy w wielkiej toalecie. Dopełnia się całkowicie form grzeczności, jeśli dotyczącą osobę powitaliśmy w południe na Korso, a wieczorem odwiedziliśmy w loży. Już to gościnność nie należy do zalet neapolitańskiej arystokracji. Widok, który towarzystwo przedstawia w południe w karocach, a wieczorem w teatrze, jest istotnie wspaniały. Ale nie wszystko złoto, co świeci. Słyszałem, iż wiele osób poprzestaje na pożywieniu lazaronów, byle módz trzymać ekwipaż i abonować lożę...

Więc bliżej wejrzawszy w wnętrze Neapolu, nie wyda się on nikomu tak czarującym, jak to sobie przedstawiamy. A jednak ileż to razy powtarzamy: *veder Napoli e poi morir:* (Ujrzeć Neapol i umrzeć!)?

KRONIKA.

Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz wyjechał wczoraj do Wiednia.

Uczta na cześć barona Jorkascha. Wczoraj odbył się w sali towarzystwa muzycznego (w gmachu teatralnym) wielki objad, którego uczestnicy podejmowali wice-prezydenta krajowej dyrekcji skarbu, p. Adolfa barona Jorkascha-Kocha, z okazji 40-letniego jubileuszu pracy w zawodzie urzędowym. W wielkiej sali koncertowej, wspaniale ubranej kwiatami, zgromadziło się u biesiadniczych stołów o godzinie 6 popołudniu ośmdziesiąt osób, z najwyższych sfer arystokratycznych, dostojników kościelnych i państwowych, tworząc niezwykle świetne zebranie. Obecni byli między innymi JE. hr. Alfred Potocki, JE. Namiestnik p. Zaleski, książęta kościoła Morawski, Issakowicz i Sembratowicz, tudzież ks. biskup elekt stanisławowski dr. Pełesz, JE. hr. Russocki, JE dr. Smolka, JE. hr. Siemieński, wiceprezydent Namiestnictwa p. Löbl, członkowie Wydziału krajowego Oktaw Pietruski, dr. Wereszczyński, hr. Władysław Badeni, dr. Hoszard, dalej radca dworu p. Podlewski, JE. bar. Schenk prezydent sądu apelacyjnego, prezydent sądu krajo-

---

37)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Sigognac odprowadził Izabellę do jej pokoju i już miał wejść do swojego, kiedy spostrzegł w głębi korytarza tajemniczą osobistość, otuloną płaszczem ciemnym, którego jeden róg zarzucony na ramię osłaniał twarz aż po oczy; kapelusz z rondem spuszczonem zakrywał czoło nieznajomego i jak maska nie pozwalał rozróżnić jego rysów.

Na widok Izabelli i barona przycisnął się jak mógł najszczelniej do muru; nie musiał to być żaden z aktorów — ci pozamykali się już w swoich pokojach. Tyran był wyższy, Pedant grubszy, Leander wysmuklejszy; Junaka znów zdradziłaby jego chudość, której najszerszy płaszcz nie zdołałby ukryć.

Nie chcąc uchodzić za ciekawego, ani przeszkadzać nieznajomemu, Sigognac pospieszył do swego mieszkania, ale po drodze zdążył zauważyć, że drzwi pokoju Zerbiny były dyskretnie uchylone, jakby czekały na gościa, który nie chciał, żeby go usłyszano.

Kiedy baron zamknął się już u siebie, ciche skrzypnięcie trzewików, słaby odgłos zasuwanego ostrożnie rygla oznajmił mu, że nocny włóczęga, tak troskliwie otulony płaszczem, szczęśliwie przybył do portu.

W godzinę później Leander otworzył z cicha drzwi swego pokoju, spojrzał, czy na korytarzu nie ma nikogo i stąpając na palcach, dostał się do schodów, zszedł po nich lekko i w milczeniu, jak widmo snujące się po zaklętych zamkach, przemknął pod murem, gdzie mu cień dopomagał, i skierował się w stronę parku, do gaiku, a raczej do zielonego salonu, w środku którego stał posąg Miłości z palcem dyskretnie na ustach położonym. W tem miejscu, zapewnie naprzód oznaczonem, Leander przystanął i zdawał się czekać.

Powiedzieliśmy już, że amant, tłumacząc na swoję korzyść uśmiech, którym margrabina podziękowała mu za jego ukłon, ośmielił się napisać do pani de Bruyères list i zobowiązał Joannę za kilka pistolów, aby skrycie ten bilecik położyła na gotowalni margrabiny.

Podajemy ten list dosłownie, jako dający pojęcie o stylu, którego używał Leander, uwodząc wielkie damy, w czem, jak mówił, nie miał sobie równego:

„Pani, albo raczej bogini piękności, wdziękom tylko niezrównanym przypisz przygodę, którą na ciebie ściągają. One to blaskiem swoim zmusiły mnie do wyjścia z cieniu. w którym powinienem był zostać pogrążonym i do zbliżenia się ku światłu, jako owe delfiny wynurzają się z morskiej toni, ku światłości rybackich pochodni, choć znaleźć tam mają zgon i zginąć bez miłosierdzia pod hakami harpunów. Wiem aż nadto dobrze, że zarumienię fale moją krwią ale ponieważ nie mogę żyć, więc śmierć jest mi obojętną.

„Dziwne to zaiste zuchwalstwo, rościć pretensję, dozwoloną tylko półbogom, ażeby z twej ręki, pani, otrzymać cios fatalny. Odważam się na to, bo nic nie mogę doznać gorszego od rozpaczy, która mnie trawi i wolę twój gniew od pogardy.

„Ażeby zadać ostatnie uderzenie, trzeba spojrzeć na swoją ofiarę, będę więc miał, umierając od twego okrucieństwa, tę niezrównaną pociechę, że spostrzeżesz swego niewolnika.

„Tak jest, kocham panią, a jeżeli to występek, nie żałuję go wcale. Bóg pozwala, aby go czczono, gwiazdy znoszą uwielbienie najnędzniejszego pasterza; jest to już los takich wysokich doskonałości jak twoja, o pani, że je kochać mogą tylko niżsi, bo równych na ziemi nie mają i znajdują ich zaledwie w niebie. Jestem niestety, tylko biednym prowincjonalnym aktorem, ale gdybym nawet był księciem osypanym wszystkiemi darami fortuny, nie dosięgałbym głową do Twoich stóp i między twemi blaskami a moją nicością byłaby zawsze przestrzeń szczytu od przepaści.

„Chcąc podjąć z ziemi serce, musisz się schylić, a moje jest, śmiem to wypowiedzieć, równie dumnem jak tkliwem i ktoby je przygarnął, znalazłby w niem miłość najgorętszą, detikatność najwyszukańszą, uszanowanie najzupełniejsze i poświęcenie bez granic.

„Zresztą, gdyby spotkało mnie takie szczęście, pobłażliwość twoja, pani, nie zniżyłaby się tak bardzo, jak to może przypuszcza. Jakkolwiek los przeciwny i zazdrosna zawiść pewnego magnata przyprowadziła mnie do tej ostateczności, że ukrywać się muszę w teatrze pod osłoną ról, nie potrzebuję przecie wstydzić się mego urodzenia.

„Gdybym śmiał odsłonić tajemnicę, którą mi nakazuje racja stanu, przekonanoby się, że w żyłach moich płynie krew znakomita. Ale za wiele już powiedziałem. Choćby nawet jedna z tych niespodzianek, któremi rozwiązują się tragedje, odkryła we mnie królewskiego syna, dla ciebie pani będę zawsze tylko najpokorniejszym sługą.

„Niech znak najlżejszy da mi poznać, że nie obudziłem w tobie pani pogardliwego gniewu, a skonam bez żalu, spalony ogniem twych oczów na stosie mej miłości“.

Co byłaby odpowiedziała margrabina na to ogniste pismo, które może nieraz już było w użyciu? Ażeby odgadnąć, trzebaby znać dobrze tajniki kobiecego serca.

Na nieszczęście list nie doszedł do rąk osoby, dla której był przeznaczony.

Zawróciwszy sobie głowę wielkiemi damami, Leander lekceważył subretki i nie był z niemi dość grzecznym, w czem nie miał słuszności, bo pokojówki miewają wielki wpływ na wolę swoich pań.

Gdyby pistole poparte były kilkoma pocałunkami, Joanna zadowolniona z miłości własnej subretki, która niemniej silnie działa od ambicji królowej, byłaby z większą gorliwością spełniła zlecenie aktora.

Kiedy trzymała w ręku od niechcenia list Leandra, spotkał ją margrabia i zapytał raczej dla zwyczaju — bo z natury nie był ciekawym — jaki to papier niesie?

— O! nic ważnego—odpowiedziała—list pana Leandra do pani margrabiny.

— Od Leandra, amanta truppy, tego, który grał kochanka w „Fanfaronadach kapitana Matamora?“ Co on może pisać do mojej żony? zapewne prosi o gratyfikację?

— Nie sądzę—odparła mściwa pokojówka—oddając mi ten bilecik wzdychał i zawracał oczyma jak omdlewający kochanek.

— Daj ten list — rzekł margrabia — ja na niego odpowiem. Nie wspominaj nic margrabinie. Te komedjanty bywają czasem impertynentami i zepsuci pobłażliwością, którą im się okazuje, nie umieją zostać na swojem miejscu.

Istotnie, margrabia, który lubił zabawić się, odpowiedział Leandrowi w tym samym stylu, wielkiem pańskiem pismem, na papierze pachnącym piżmem, z pieczątką z wonnego laku, przedstawiającą fantastyczne godło, dla tem skuteczniejszego podtrzymania biedaka w jego miłosnych chimerach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wego wyższego p. Piątkowski, prezydent sądu karnego p. Liedl, prezydent miasta p. Wacław Dąbrowski, wielu wyższych urzędników rozmaitych dykasteryj, i osób z towarzystwa.

Kolej toastów rozpoczął JEksc. hr. Russocki wznosząc kielich na cześć jubilata. Mówca podniósł rozliczne zasługi bar. Jorkascha, szczególniej zaś tę, iż jego interwencji, za pomocą znanego memorjału, zawdzięczyć należy, że udało się przeprowadzić sprawiedliwszą regulację podatku gruntowego, — zakończył zaś życzeniem, ażeby jubilat dla dobra państwa i kraju pozostał jak najdłużej na swojem stanowisku, trudnem wprawdzie, ale też z tem większą zasługą i tem zaszczytniej piastowanem. Obecni grzmiącym wiwatem przywtórzyli i wychylili ten toast.

Jubilat zabrawszy dłos dla podziękowania, z skromnością sobie właściwą odsunął od siebie przypisywane zasługi: podniósł owszem, że co zdziałał, to tylko pod życzliwem dla kraju kierownictem przełożonych swoich, namiestników cesarskich, jak ś. p. Gołuchowskiego, hr. Alfreda Potockiego, dzisiejszego namiestnika p. Zaleskiego, i p. ministra skarbu Dunajewskiego. Oni to bowiem wskazali jubilatowi zasadę *„fortiter in re — suaviter in modo“*, on ją zastosowywał tylko. Jubilat zakończył podziękowanie swoje wzniesieniem toastu na pomyślność kraju.

Wśród wesołego usposobienia, przy dźwiękach muzyki orkiestry wojskowej, bankiet przeciągnął się do późnego wieczora.

Prasa lwowska liberalna (?). Dziwny takt *sui generis* tak zwanej liberalnej prasy lwowskiej, zasłynął już od dawna szeroko po za granicami naszej najściślejszej ojczyzny, a Polska jak szeroka, bawi się dziś najnowszemi „kawałkami“ lwowskich liberalnych organów. Oto co pisze *Wiek* warszawski:

„Strzyżono—golono. Tej metody trzyma się stale prasa lwowska. Jeżeli który z dzienników zachowawczych, napisze dajmy na to, że wczoraj w ciągu dnia było widno, to będziemy pewni, że nazajutrz liberalny będzie zażarcie utrzymywał, że przez cały ten dzień egipskie panowały ciemności. Tak się obecnie rzecz ma z pożarem teatru w Szegedynie. *Przegląd* uwiadomił swoich czytelników, że komisja policyjna na parę godzin przed wybuchem rewidowała budynek i znalazła niby wszystko w porządku, gdy tymczasem śledztwo wykazało, że żaden z przepisów tyczących się bezpieczeństwa od ognia nie był wykonywany, a w całym gmachu prawie kropli wody nie było. To wystarczyło, żeby *Kurjer Lwowski* napisał zaraz nazajutrz: „Śledztwo nie wykryło żadnego niedbalstwa, któreby mogło było spowodować pożar“.

Musimy dodać, że wiadomości o pożarze w Szegedynie czerpaliśmy z najlepiej poinformowanych dzienników peszteńskich, po dokładnem skontrolowaniu wszystkich sprawozdań.

Dr. Murdzieński z Krakowa, którego związek małżeński z panną Amelją Gautier, córką pana Jana i śp. Amelji Dahlen Düpais, w tych dniach odbył się w Warszawie, wyjechał do Krynicy, gdzie obejmuje zastępczo obowiązki głównego doktora tamtejszego zakładu.

Czy to prawda? Z Bytomia miały władze pruskie wydalić rzeźnika Polaka, który, przybywszy tam z Królestwa Polskiego, ożenił się z Niemką i znacznego dorobił się majątku, a przytem wielkim był wielbicielem ks. Bismarka. Na fundusz Bismarka dał też 100 marek. Żona jego, energiczna kobieta, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, zagrażającem mężowi — nie namyślając się długo — kazała sobie przez komitet zbierający składki na fundusz Bismarka wystawić kwit, że mąż jej dał na ów fundusz 100 marek. Z tym kwitem pojechała do Berlina, i dotarłszy do samego kanclerza, otrzymała od niego pismo do ministra Puttkammera, który też rozkaz wydalenia męża zaraz cofnął.

Z izby sądowej. Dnia 6. b. m. rozpoczęła się nowa kadencja sądów przysięgłych. Tegoż dnia skazano Jewkę Kicha z Brusna starego za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała (akt oskarżenia opiewał na usiłowane skrytobójcze morderstwo), dokonanego przez zadanie ziarnek kąkolu i bielunia w potrawie na szkodę bratanka Stefana Kicha, jego żony Anastazji i trojga dzieci, na półtora roku ciężkiego więzienia. Motywem zbrodni była niezgoda domowa. — Oskarżoną o współwinę Julję Łupkowską, która dostarczyła bieluniu, uwolniono. — Kichej bronił dr. Dulęba, Łupkowskiej dr. Gajewski.

— Dnia 8. b. m. skazano podpalacza Tymka Byrka z Wasylowa na dziesięć lat ciężkiego więzienia. Z chęci zemsty na własnych dzieciach podłożył pod ich chatę ogień, który zniszczył siedmnaście zagród włościańskich w sierpniu r. z.

— Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozstrzygał dnia 6. b. m. sprawę obrazy religji. Pisarz gminny Jan Karpiński wyraził się wobec kilku osób w podwórzu własnego domu pogardliwie o rozmaitych urządzeniach kościelnych i religijnych. Tarnopolski sąd obwodowy skazał go po myśli § 122. lit. b. za zbrodnię naruszenia religji na karę dwumiesięcznego aresztu. Trybunał kasacyjny zniósł ten wyrok i orzekł, że Karpiński winien tylko zwykłej obrazy religji (występek z § 303.) i skazał go na dwutygodniowy areszt. Trybunałowi przewodniczył prezydent senatu Wierzbicki; oskarżenie zastępował radca Simonowicz, bronił dr. Wolski.

Nie będzie wojny. Sprawozdawca dziennika *Soleil*, dymisjonowany kapitan Duran, w drodze powrotnej z Afganistanu przejeżdżał dnia 5. b. m. przez Warszawę.

Fałszerz banknotów. Ścigane jest indywiduum, liczące około lat trzydziestu, średniego wzrostu, smukłej postawy, o włosach brunatnych i takichże małych wąsach i bokobrodach, ubrane w brunatny surdut, wysokie buty i czapkę strzelecką. Puściło ono ostatniemi czasy w obieg mnóstwo falsyfikatów guldenowych w Przemyślu, Sanoku i Dolinie, i znikło bez śladu.

Podrobione dukaty spieniężono wczoraj w pewnej garkuchni przy ulicy Kamińskiego. — Oszust, niejaki Risser, został schwytany.

Armin Adler, denuncjant, znany z procesu Kraszewskiego, zmarł w Wiedniu w skutek ataku sercowego.

Pożary leśne. W Bohorodczanach starych spłonęło dwadzieścia pięć morgów lasu dworskiego; w skarbie łopatyńskim (pow. brodzki) spłonął las na obszarze dwudziestu morgów; w lesie dworskim w Żurawnie (powiat żydaczowski) spłonęło około dwóchset morgów kultury leśnej.

Pasporty. Według doniesienia Rządu krajowego w Czerniowcach, zdarza się często, że osoby zaopatrzone w przepustki wystawione przez Starostwa galicyjskie, puszczają się w podróż do Rumunji, dokąd im jednak rumuńskie organa pograniczne wstępu wzbraniają. Ponieważ według §. 3. rozporządzenia ministerjalnego z dnia 10. grudnia r. 1867 tylko mieszkańcy pogranicznych powiatów i to dla codziennej styczności z zagranicą, lub dla krótkich podróży przedsięwziętych za granicę dla rozrywki, mogą się posługiwać przepustkami, zresztą zaś do podróży za granicę, (a więc i do Rumunji) potrzebne są formalne paszporty, przeto wezwane zostały Starostwa, aby przy wystawianiu przepustek zwracały za każdym razem uwagę interesowanych na powyższe przepisy i ostrzegały ich przed następstwami grożącemi w razie niestosowania się do tych przepisów.

(=) **Kraków** 7. maja. *(Koresp. Przegl.)* Jutro uroczyste święto w Krakowie i odpust na Skałce, jako w dzień św. Stanisława. Lud okoliczny a nawet z dalszych stron ze Szlązka, ściąga się już do Krakowa na odpust, gdzie będzie bardzo ludno a i miejscowa ludność zapełni kościół i przyległe zabudowania i ogrody XX. Paulinów.

— Rada miejska odbywa dzisiaj obrady nad wnioskiem komisji gazowej co do budowy własnego Zakładu gazowego. Pomimo, że wnioski te spotkały się w Radzie z opozycją, nie ulega kwestji, że będą przyjęte.

— W sobotę o godz. 6. wieczorem odbędzie zawiązane świeżo Towarzystwo kolonji wakacyjnych pierwsze ogólne zgromadzenie w sali Rady miejzkiej w celu wyboru protektorów i zarządu.

— Koło nauczycieli szkół wyższych odbędzie w niedzielę dnia 10. b. m. zwyczajne posiedzenie. Porządek dzienny posiedzenia obejmuje: 1) Odczyt dr. Lenieka „O organizacji szkół średnich, zaprowadzonej przez komisję edukacyjną“; 2) prof. Pieniążek mówić będzie „O przeciążaniu uczniów pracą pozaszkolną“; 3) Wniosek Wydziału w sprawie przyszłego walnego zgromadzenia; 4) Wnioski członków.

— Nowa Izba handlowo-przemysłowa już się ukonstytuowała, wybrawszy prezesem p. Teodora Baranowskiego, a wiceprezesem p. Alberta Mendelsburga; delegatem Izby na wypadek nieobecności przewodniczących wybrano p. Ludwika Zidenieweskiego.

— Na Uniwersytecie tutejszym uzyskali dzisiaj stopień doktorów wszech nauk lekarskich pp. Teofil Bąkowski i Władysław Karajewicz rodem z Krakowa, tudzież Szymon Bernadzikowski, rodem z Lipnicy murowanej.

— Tutejsza filja stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“ odbędzie dnia 21. b. m. ogólne zgromadzenie w celu wyboru nowego wydziału na 3 lata i przyjęcia sprawozdania dotychczasowego wydziału z czynności za czas od r. 1881 do 1884.

— Program teatru krakowskiego na lato jest następujący:

Po ukończeniu we wtorek gościnnych występów p. Pospiszilówny wystawioną będzie we czwartek nowa komedja z francuskiego: „Budząca się Wenus.“ Poczem tutejsze towarzystwo dramatyczne dawać będzie dwa przedstawienia co tydzień w sobotę i w niedzielę w Tarnowie, a dwa w Krakowie we wtorek i czwartek. Pierwsze dwa przedstawienia w Tarnowie zapełnią „Dyoniza“ i „Friebe“ Zalewskiego.

W dniach 28, 30 i 31 b. m. wystąpi gościnnie na tutejszej scenie p. Bolesław Ładnowski w „Ćwiartce papieru“, „Otellu“ i „Romeo i Julji.“ Od pierwszego czerwca dawać będzie pięć razy na tydzień przedstawienia Operetka lwowska, a ukaże się także „Wallenrod“ Żeleńskiego. Aż do 16 lipca, dramatyczne towarzystwo krakowskie przez ten czas dawać będzie przedstawienia tutaj w piątki i poniedziałki, a co soboty i w niedziele w Tarnowie. Piętnastego lipca uda się ono do Szczawnicy, gdzie pozostanie do 1. września.

ROZMAITOŚCI.

— **W Chicago** wykryto spisek, który miał na celu wysadzenie budynku uniwersyteckiego w powietrze za pomocą dynamitu. Inicjatorem był anarchista Otton Funk; zdołał on jednak ocalić się ucieczką.

— **W Rzymie** obwiesił się Lorenzo Bruzzo, syn byłego ministra wojny generała Bruzzo, 25-letni młodzieniec, który właśnie co ukończył szkołę inżynierji wojskowej.

— **Co mówi Rotszyld.** Zięć nader bogatego tureckiego bankiera, hrabiego Comondo w Paryżu, pan Alfassa (wielki spekulant giełdowy), znalazł się niedawno w tem położeniu, że został winien na giełdzie 15 miljonów franków. Wierzyciele uderzyli jak w dym do teścia jego, prawdziwego krezusa. — Hrabia Comondo, który córce dał był w posagu bagatelkę 20 miljonów (które następnie zięć przepuścił), okazał się nieco trudnym do zapłacenia długów p. Alfassy. Kiedy Rotszylda zapytali wierzyciele, jak myśli: czy można hrabiemu Comondo przypisać tyle „uczciwości i honoru“, że zapłaci długi zięcia, baron Rotszyld ściągnął ramiona, a uśmiechając się tajemniczo, rzekł lakonicznie: *„C'est une question de fortune!“* dając niedwuznacznie do zrozumienia, że on — wielekroć bogatszy od hrabiego — nie pozwoliłby sobie takiego zbytku „honoru“.

— **Przeciw donżuanerji.** W Paryżu utworzyło się stowarzyszenie pod nazwą „Antisuiveurs“, mające na celu karcenie zaczepiających na ulicy donżuanów. Na zebraniu ogólnem nowej ligi, złożonej z ojców, mężów i braci, postanowiono, ażeby każdy członek tejże ligi szedł na ulicy o kilka kroków za swoją żoną, córką lub siostrą, a w razie zaczepki poczęstował natarczywego „suiveura“ kijem. — Gdyby zaś obity zaskarżył bijącego, natenczas kara pieniężna, oznaczona wyrokiem sądowym, ma być uiszczoną ze wspólnej kasy członków rzeczonego stowarzyszenia.

— **Słynny dzisiaj szachista** J. H. Cukiertort, Warszawiak, wykonał w Berlinie prawdziwy *chef d'oeuvre* gry w szachy. W sobotę wieczorem mała sala koncertowa w Berlinie była formalnie oblężoną. W sali ustawiono w podkowę trzydzieści pięć stołów ze szachami, przy których zasiedli przeciwnicy słynnego gracza, a pośród nich osobny stolik dla Cukiertorta. Gracz szedł od stołu do stołu i szybko załatwiał się z przeciwnikami. — Wkrótce po rozpoczęciu gry z tymi 35 przeciwnikami przystawiono jeszcze siedm stolików, lecz zanim na nie przyszła kolej pierwszego pociągnięcia, już Cukiertort wygrał prawie wszystkie partje poprzednie.

Cała produkcja trwała blisko półczwartej godziny. Z 42 partyj wygrał Cukiertort 28, mając z bardzo silnymi graczami do czynienia.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 7. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9 18—21, złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·37 do 13·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 75 m., żyto —·— m., spirytus 42·50, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 158 kilogr. 48·10 fr.

Nowa emisja węgierskiej renty papierowej. Z Budapesztu donoszą nam, że tamtejszy minister finansów przedłoży w tych dniach Izbie projekt do ustawy o emisji 15 mil. złr. w 5-procentowej węgierskiej rencie papierowej. Uzyskana z tej emisji suma ma być użyta na skompletowanie zapasów kasowych, jakoteż na wyposażenie funduszu ruchu kolei państwowych i państwowych fabryk maszyn.

Wywóz złota z Francji. Uwagi godnem zjawiskiem, które może wywrzeć szkodliwy wpływ na targi zagraniczne, jest wzmagający się ciągle eksport złota z Francji. Kiedy bowiem w styczniu i lutym roku 1884 wywieziono tego szlachetnego kruszcu za 12 miljonów franków, wzrosła ta liczba w tym samym czasie b. r. do 41·5 miljona. Monet złotych wywieziono w wspomnianych dwóch miesiącach roku ubiegłego 9000 hektogramów; w tym samym czasie r. 1885 eksportowano 102.000 hektogramów. Liczby te odpowiadają wartości 2·9 i 32 miljonów franków, a porównanie ich wykazuje należycie kolosalny wzrost eksportu.

Najwięcej tego złota zabrał Egipt, jakkolwiek i Anglji dość spora ilość przypadła w udziale. Równie wysoko wzmógł się eksport złota surowego.

W tym samym jednak stopniu jak wywóz złota się zmniejszył, zmniejszył się także przywóz. W sferach decydujących znane są niebezpieczeństwa, jakiemi grożą krajowi taki odpływ złota i z tego powodu przemyśliwają tam nad sposobami zaradzenia złemu.

Pocztowe kasy oszczędności. W kwietniu b. r. włożono do pocztowej kasy oszczędności w Przedlitawji 20,483.207 złr. (W marcu b. r. włożono 19,064.214 złr., a w kwietniu roku 1884 1,832.000). Suma ta złożona została w 187.041 wkładkach, w marcu 198.061, w kwietniu 1884 r. 120.129.

Zwrócono 66.950 wkładek w sumie 19,468.168 złr.; także przybyło więc do kapitału dawniej złożonego suma 1,015.039 złr.

Obrót kasy głównej wynosił w ubiegłym miesiącu 20,756.180 złr. (w marcu 20,064.720) obrót kasy dziennej złr. 9,373.417 (w marcu b. r. 8,864.415).

Z Galicji i Bukowiny wpłynęło w kwietniu b. r. 13,988 wkładek na sumę 633.545 złr., odpadło 2.824 wkładek na sumę 171.669 złr.

Przyrost więc kapitału oszczędzonego w ubiegłym miesiącu wynosi 461.876 złr.

Ochrona drzewa przeciw wpływom powietrza i ognia uskutecznia się w następujący sposób: Drzewo, które nie powinno być zupełnie gładkie, lecz przeciwnie szorstkie i nierówne, powleka się płynem, sporządzonym z jednej części cementu, dwóch części oczyszczonego miałkiego piasku, jednej części wyciśniętego sérnika ze świeżo ściętego mléka i z trzech czwartych części maślanki. Smarowidła tego nie powinno się robić na raz więcej niż można zużyć w ciągu pół godziny.

Podczas powlekania należy płyn bezustannie mieszać, gdyż inaczej piasek osiądzie na dole; smarować zaś należy niezbyt obficie, ale jednostajnie na wszystkie strony. Kiedy pierwsza powłoka zaschnie, należy cały proces powtórzyć jeszcze raz z tą samą ostrożnością.

Mieniące się tapety. Chlorek kobaltu i chlorek miedzi odznaczają się własnością, że przy różnej zawartości wody zmieniają także swą barwę. — Pierwszy w braku lub przy małej ilości wody jest niebieski, przy większej ilości jasno-różowo-czerwony, drugi żółto-brunatny, za przybraniem wody staje się zielonym lub blado-niebieskim. Sole więc uboższe w wodę są ciemniejsze.

Tej własności użyto w Niemczech do regulowania barwy i przezroczystości szyb u okien, oraz malowania tapetów. W tym celu powleka się je roztworem zawierającym na sto części wody jednę część chlorku kobaltowego (lub chlorku miedziowego) i dziesięć części żelatyny. Jeżeli powietrze jest pochmurne, wtedy wydają się one bezbarwnemi, natomiast przy pięknej pogodzie przybierają barwy ciemne i przyćmiewają nieco zbyt silne światło.

Wiedeń 6. maja.

(Di) Wsteczny ruch, jaki się dzisiaj, w korzystnym od kilku dni prądzie giełdy objawił, ma swoją przyczynę.

Przedewszystkiem w naturalnem osłabieniu, jakie zwykle następuje, po każdym silniejszem natężeniu. Rozumie się, że reakcja zaostrzyła się jeszcze bardziej, gdy badawczy wzrok spekulacji nie dojrzał chwilowo żadnych nowych motywów korzystnych, lecz przeciwnie kilka takich, które jej na rękę być nie mogły.

Należy tu przedewszystkiem trwały spadek akcyj tytoniowych, które znowu w wielkiej liczbie z zagranicy wystawiono na sprzedaż. Także mowa Bismarka w całej swej osnowie nie robiła tak uspokajającego wrażenia, jak treść jej telegraficzna wczorajsza, tembardziej, że parlement niemiecki zaprowadzenie podatku giełdowego w zasadzie już uchwalił.

W końcu żywiono obawy, że w dalszym ciągu dyskusji w parlamencie angielskim nie braknie głosów opozycyjnych, które z niechęci dla gabinetu Gladstone'a ostremi słowy krytyki sprowadzą nowe zawikłania w sprawie angielsko-rosyjskiej.

W przeciwieństwie do tutejszego rynku Berlin wahał się tylko krótką chwilę, mianowicie wtedy, kiedy z Londynu nadeszły słabe kursa; ponieważ jednak i te pod koniec targu się poprawiły, więc targ zakończył się ostatecznie w usposobieniu mocniejszem a tutejsza bierność znalazła swój wyraz jedynie w szczupłym zakresie zawiązanych interesów.

Spadek papierów bankowych był bardzo nieznaczny: podobnież na polu transportowem nie zaszły żadne ważniejsze zmiany — nie ma ani zbyt wielkich strat, ani też zbyt wysokich awansów.

Akcje żeglugi parowej trzymały się dobrze, ale pomimo zapewnionej 4-procentowej dywidendy nie poszły w górę; nordbahny nawet spadły. Także czerniowieckie, które przez kilka ostatnich dni tak stale się wznosiły, były dzisiaj w zaniedbaniu.

Prócz wyżej wspomnianych akcyj hypotecznych poniosły straty także prawie wszystkie inne papiery przemysłowe.

Dostatek pieniędzy, tak tu jak i w Berlinie, był powodem, że renty — jakkolwiek także nieco zaatakowane — trzymały się stosunkowo bardzo dobrze i były przedmiotem liczniejszych transakcyj. Dewizy i waluty, początkowo dość tanie, podrożały później o mały procent.

Na giełdzie zbożowej usposobienie lepsze; kursa terminowe podniosły się.

Notowano:
Pszenica wiosenna złr. 9·48—9·53,
pszenica jesienna złr. 9·32—935,
żyto wiosenne 7·95—8·05,
żyto jesienne 7·82—7·85,
owies jesienny złr. 6·80—6·82,
kukurudza 6·60—6·63.

Linc 6. maja.
Pszenica węgierska zlr. 10·40—11,
pszenica górno-austr. 8·75—9·25,
żyto górno-austr. 8·40—9,
jęczmień browarny węg. 9·15—10,
jęczmień austrjacki 7—7·50,
kukurudza 7·60—7·80,
owies 7·60—8·25.

Peszt 6. maja. Ceny zboża:
Pszenica wiosenna 9·08—9·10,
kukurudza 6·19—6·21.
owies jesienny 6·42—6·44.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Petersburg 8 maja. *Nowoje Wremia* dowiaduje się, iż postanowiono kolej zakaspijską budować dalej z Kizilarwat przez Aszkabad, Kuszkę i Merw, aż do Burdaliku nad Amur-Darją. Linia ta ma być do końca jesieni gotowa do Kuszki, na wiosnę do Merwu, a w lecie 1886 aż do Burdaliku.

Paryż 8. maja. Izba przyjęła układ z Anamem zawarty 21. sierpnia 1883 i kredyt 600-tysięczny na urządzenie telegrafu podwodnego do Tonkinu.

Obiega pogłoska, że cesarz niemiecki przyjął pośrednictwo w zatargu o Afganistan.

Triest 8 maja. Baron Petz, wiceadmirał w stanie spoczynku, umarł wczoraj.

Petersburg 8 maja. Komunikat rządowy, zamieszczony w *„Wiestniku urzędowym“* potwierdza, że w danym razie kwestja sporna co do tłumaczenia anglo-rosyjskiej ugody z 17 marca 1885 będzie poddaną do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu, który miałby obu mocarstwu zaproponować zgodne z honorem sposoby rozwikłania tej kwestji. Wytyczne punkta linji granicznej musiałyby być ustanowione po poprzedniem porozumieniu się bezpośredniem obu gabinetów.

Londyn 8. maja. W Izbie lordów oświadczył Salisbury na uwagi Granvilla w sprawie zamknięcia Dardanellów, że jego zastrzeżenie, uczynione na kongresie berlińskim, ma tę praktyczną doniosłość, iż na wypadek, gdyby sułtan niewłasnowolnie, ale pod presją innego jakiego mocarstwa w tej sprawie działał, Anglja nie ma żadnego obowiązku pozbywać się prawa przejazdu przez cieśninę dardanelską.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 8. maja. Wiadomość rozszerzoną przez *Koeln. Ztg.* a potem przez *N. Fr. Presse*, jakoby Austrja notyfikowała Porcie ewentualne posunienie granic okupacji *au delà de Mitrovitza*, należy zredukować do następującego stanu rzeczy: Gdy na początku sporu angielsko-rosyjskiego ustnie i poufnie ambasadorowie wymieniali pomiędzy sobą w Konstantynopolu zdania, co do neutralności cieśnin i co do ewentualnych rozruchów na Wschodzie w razie wojny; przypomniano także, że w udzielonem przez kongres berliński prawie okupacyjnem dla Austrji jest zastrzeżonem, że w danym razie mogłaby okupacja aż do Mitrowicy być rozciągniętą. Było to pewnego rodzaju avis, ale zrobione mimochodem, nieurzędownie i bez żadnych następstw.

Wiedeń 8 maja. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców na Neubau przyjęto przychylnie zarówno mowę kandydata demokratycznego Gessmanna jak i Kronawettera, który przemawiał za Gessmannem. Wśród oklasków zgromadzenia potępił Gessmann zachowanie się zjednoczonej lewicy, jednak mimo to jego szanse są bardzo małe.

Wiedeń 8. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nadinżynier Kornel Heinrich został mianowany radzcą budowniczym; inżynierowie: Karol Toepfer i Roman Bielański nadinżynierami, a adjunkci budowniczy: Wiktor Bronikowski i Kazimierz Machniewicz inżynierami dla państwowej służby budowniczej w Galicji.

Berlin 8. maja. Niemiecko-rosyjski układ ekstradycyjny wniesiono do parlamentu wraz z krótkim memorjałem. Memorjał przypomina rokowania Rosji z mocarstwami obcemi po śmierci Aleksandra II i uzasadnia układ sąsiedzką przyjaźnią, jaka panuje między obydwoma dworami. Układ ten nie ma za zadanie uregulować należycie całego ruchu ekstradycyjnego, lecz tylko uwzględnić najważniejsze potrzeby obustronnej pomocy prawnej. Postawienie zbrodniarzy politycznych na równi z pospolitymi motywuje memorjał w ten sposób, że jakkolwiek dawanie schronienia zbrodniarzom politycznym z wojen domowych lub walk stronnictw jest rzeczą usprawiedliwioną, albowiem tu zacierają się kryterja winy, to jednak przywileju tego nie można zastosować do anarchistycznych morderców nowszych czasów.

Londyn 8. maja. Ponieważ nieporozumienia angielsko-rosyjskie prawie już usunięte, więc zaniechano rokowań celem zawarcia angielsko-tureckiego przymierza. Hassan Fehmi odjeżdża jutro do Konstantynopola.

Petersburg 8. maja. Dzienniki przemawiają za podziałem Afganistanu między Rosję a Anglję. Obiega pogłoska, że lord Dufferin skłania się do tego planu.

Petersburg 8. maja. Zjazd trójcesarski jest obecnie znowu osią całej międzynarodowej polityki. Spór anglo-rosyjski zostanie tymczasem załatwiony. Zjazd zajmować się będzie zarówno następstwami zmienionego stosunku między Rosją i Anglją, jak i ponownem zabezpieczeniem pokoju europejskiego. Ministrowie spraw zagranicznych będą cesarzom towarzyszyć.

Petersburg 8. maja. (>) Projekt ministra finansów zmiany Banku Polskiego w Oddział rosyjskiego państwowego, a agentur jego na prowincji w kantory państwowego banku, został przyjęty przez komitet ministrów. Odpowiednia reorganizacja będzie przeprowadzona w jesieni, a trzy letnie miesiące poświęcone będą na przygotowawcze czynności. Nastąpi tedy zmiana ludzi, ryczałtowe oddalenie funkcjonarjuszy-Polaków. Sfery giełdowe przewidują, że ta zmiana bardzo szkodliwie wpłynie na kredytowe stosunki w Królestwie Polskiem. Ten ostatni akt rosyjskiego rządu wypływa z konsekwentnego przeprowadzenia aż do ostatnich granic obecnego systemu.

Wywołuje powszechne zdziwienie ta okoliczność, że uzbrojenie floty wcale nie ustaje. Przez trzy pierwsze dni tego tygodnia ładowano na okręta wojenne proch i pociski. Ładowanie odbywało się w samym porcie kronsztadzkim, czego nigdy przedtem nie bywało. We czwartek podniósł banderę wice-admirał Piłkin Starszy, i wypłynął z eskadrę, złożoną z basztowych fregat: „Admirał Greig“, „Adm. Łazarew“, „Adm. Spirydów“ i „Adm. Czyczagów“, dalej z pancernika „Piotr W.“, fregaty „Kniaź Pożarski“ i krzyżowca „Zabitaka“.

Wczoraj oficerom floty zaproponowano, aby się zgłaszali do służby na łodziach torpedowych. Ochotników znalazło się dwa razy więcej niż potrzeba.

Choć na morzu już nie ma lodu, jednak nie pokazał się ani jeden zagraniczny handlowy okręt, nawet nie sygnalizowano dotąd przybycia żadnego statku kupieckiego. W poprzednich latach takie statki tak się spieszyły po towary, że się przerzynały przez pływające jeszcze lody.

Dorpat 8 maja. Mówią, że zaprowadzenie języka rosyjskiego; jako wykładowego w (dotychczas niemieckich) szkołach ludowych i średnich prowincyj nadbałtyckich otrzymało sankcją cesarską. Rusyfikacja ma być przeprowadzona w ciągu jednego roku.

Meran 8 maja. Kompromisowe rokowania między klerykałami i włoskimi narodowcami w kurji szlacheckiej większej posiadłości nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Berlin 8 maja. Aresztowany z powodu rzucenia kamienia do pałacu cesarskiego, Grigoleitis rzucił był jeszcze we wtorek wieczór o 11tej godzinie kamień do sieni cesarskiego zamku. Kiedy go prowadzono wczoraj po południu koło pałacu, celem skonfrontowania z pewnym człowiekiem, z którym miał wedle podania, spędzić wieczór we wtorek, udało mu się jeszcze raz rzucić kamień tą razą w historyczne okno narożne. Uczynił to w ten sposób, iż upuściwszy swą chustkę do nosa schylił się po nią a równocześnie porwał także kamień z ziemi, który następnie rzucił do okna.

Jak się zdaje chce on się dostać do więzienia albowiem niema żadnego utrzymania.

Berlin 8 maja. Dzienniki tutejsze chcą z Grigoleitisa zrobić koniecznie Polaka. Dowiaduję się jednak z całą pewnością, że jest on Litwinem z wschodnich Prus i protestantem. Pruscy Litwini nie przyznawali się dotychczas nigdy do polskości, i bywają widocznie tylko w razie popełnienia zbrodni zaliczani do Polaków.

Bukareszt 8. maja. Tutejszy komitet emigrantów bułgarskich otrzymał odezwę drukowaną w Filipopolu p. tyt.: Macedonia w 1000-ną rocznicę św. Metodjusza. Odezwa nagania dotychczasowe agitacje i rozruchy; chwila dla ognia i miecza jeszcze nie nadeszła; wielkie dzieło musi być przygotowane pokojową działalnością popów i nauczycieli. Pojawienie się teraz zbrojnych band pociąga za sobą tylko tłumne wypędzanie księży i nauczycieli i uwięzienie notablów bułgarskich po wsiach przez podejrzliwych Turków. Manifest ten został rozesłany przez exarchat po całej Rumelji i Bułgarji.

Paryż 8. maja. Rozruchy w całej Kambodży wzrastają. Jenerał Courcey wysłał tam już 1500 wojska. Rząd jest tym wypadkiem mocno zaniepokojony.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	5.03	†1.07
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.31	†5.42
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.00	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . . .	8.30	9.24	7.22	*9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 7. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	81·90	Akcje banku kr.	288·40
„ srebrna „	82·25	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	107·75	Dukaty	5·84
Losy z r. 1860	97·95	Napoleondory	983·1/2
Ak. b. aus.-węg.	851·—	Marki niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. maja 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288·80	Anglo-austr.	101·—
Kolej Kar. Lud.	255·—	Kolej południ.	—·—
Unionsbank	77·—	Napoleondor	9·84
Rosyjs. bankn.	1·24	Usposobienie:	spokojne.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	40.—	Węg. akcje kr.	288·25
Anglo-austr.	100.50	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	255.—	Nordbahn	244.—
Kolej połud.	130.—	Kolej Alföld.	182·25
Kolej państw.	300.75	Kolej lw.-czern.	223.50
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	122.75
Węg. obl. p. zł.	96·50	Elbetal	170.—
Węg. cis. losy r.	119·50	Bank krajowy	98.10
Renta węg. 4%	96.22	Bankverein	102.30
Ros. rubel pap.	1.24	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	103·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 7. maja godzina 5. minut 40.

Akcje kred. . .	287·90.	Papierowa renta .	81·90
Akcje Kar. Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	101·40

Berlin, dnia 7. maja 1885

godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·60	Akcje kredyt.	475·50
Lombardy	234·50	Galicyjskie	105·70
Pożyczka wsch.	59.10	Austr. bank.	164·25

Paryż 7. maja. Renta 3% 79·50

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę, na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat pp. *Kaufmanna i Simona* z Hamburga. Kto ma skłonność do probowania szczęścia, temu polecić można grę w tę loterję, tak bogatą w wielkie, a przez państwo gwarantowane, wygrane.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.